

Narkoterroryzm – model amerykańskiego bezprawia

17 sierpnia 2014

Data publikacji: 14.09.2007

W styczniu 1986 r., w ramach szeroko zakrojonego programu promowania globalnej strategii rządzenia, prezydent Ronald Reagan oświadczył swojemu narodowi, że „powiązania rządów satelitów sowieckich takich, jak Kuba czy Nikaragua, z międzynarodowym przemytem narkotyków i terroryzmem stają się coraz bardziej widoczne.

To podwójne zło – przemyt narkotyków i terroryzm – stanowi najbardziej podstępne i niebezpieczne zagrożenie, z jakimi ma dziś do czynienia zachodnia półkula”. Kilka miesięcy wcześniej, „współudział rządów komunistycznych w handlu narkotykami”, sekretarz stanu, George Shultz określił jako „element szerzej praktykowanego modelu międzynarodowego bezprawia, jakiego dopuszczają się państwa komunistyczne, a który – jak widzieliśmy – polega na wspieraniu międzynarodowego terroryzmu i innych form zorganizowanej przemocy, wymierzonej przeciwko rządowi prawa”. Asystent sekretarza stanu, Elliott Abrams stwierdził na spotkaniu Rady Stosunków Międzynarodowych w 1986 r., że „utrzymanie demokracji i zwalczanie groźby ‘narkoterroryzmu’ są ze sobą nierozzerwalnie związane”.

Nowa koncepcja narkoterroryzmu znalazła wielkie uznanie nie tylko w kręgach waszyngtońskiej elity politycznej. W 1988 r., podczas XIV Dwustronnej Konferencji Służb Wywiadowczych, generałowie, zaprzyjaźnionych z USA, argentyńskich i boliwijskich armii oświadczyli jednomyślnie, że „narkoterroryzm jest metodą prowadzenia wojny rewolucyjnej” oraz, że międzynarodowy ruch komunistyczny „stosuje narkoterroryzm jako socjalno-ideologiczną metodę wywoływania

powszechnego niezadowolenia, niszczenia społecznego morale oraz demoralizowania i dezintegrowania społeczeństwa zachodniego, w ramach szerszego planu strategicznego, mającego za cel promowanie nowego porządku marksistowskiego". (1)

Ci, którzy mieli jednak odwagę nieco wnikliwiej przyjrzeć się rzeczywistości, znajdowali uzasadnione powody, by wyciągać całkowicie odmienne wnioski. W czerwcu 1970 r. Federalne Biuro ds. Narkotyków (BNDD) aresztowało 150 osób w Operacji Orzeł, nazwanej „największą akcją schwywania głównych przemytników narkotyków w historii egzekwowania prawa federalnego”. Minister sprawiedliwości, John Mitchell, ogłosił na konferencji prasowej, że zdemaskowano, „działającą na terenie całego kraju, strukturę hurtowników, odpowiedzialnych za przemyt około 30% heroiny i około 75-80% kokainy do USA”. W zdarzeniu tym nie byłoby nic zdumiewającego, gdyby nie fakt, że około 70% aresztowanych stanowili byli członkowie oddziałów zbrojnych, które dokonały inwazji w Zatoce Świń, zorganizowanej przeciwko rządowi Kuby przez CIA w kwietniu 1961 r. Schwytana siatka była bowiem częścią, działającego w Tampa na Florydzie, wielkiego imperium mafijnego Santo Trafficante, które do rewolucji kubańskiej kierowało swymi operacjami w Hawanie.(2)

Ronald Reagan, określany mianem „wielkiego komunikatora”, opowiedział swojemu narodowi wiele rzeczy na temat diabelskiej natury światowego komunizmu, dlatego też w listopadzie 1986 r., krótko po ujawnieniu afery Iran-Contras, w telewizyjnym wystąpieniu przed swoim narodem publicznie zaprzeczył jakoby najwyżsi urzędnicy państwowi jego administracji zaangażowani byli w jakąkolwiek transakcję tajnej sprzedaży broni do Iranu, z którym, wspierany przez USA, Saddam Husajn prowadził krwawą wojnę. Dochody z tej operacji miały służyć do finansowania terrorystycznych oddziałów Contras na terenie Nikaragui w celu destabilizowania, wybranego w demokratycznych wyborach, ludowego rządu Sandinistów. Tydzień później jednak amerykański prezydent, wzór najwyższych neoliberalnych cnót i

antykomunistycznego heroizmu, musiał pojawić się ponownie na antenie narodowej telewizji, by z pokorą oświadczyć, że kłamał. Na domiar złego, ujawniono, że oddziały Contras uzyskiwały również środki finansowe z międzynarodowego przemytu narkotyków, w który zaangażowana była, działająca, zawsze i wszędzie tajnie, Centralna Agencja Wywiadowcza. „The twin evils”, czyli „podwójne zło”, przed którym prezydent przestrzegał kilka miesięcy wcześniej swój naród, a więc „przemyt narkotyków i terroryzm”, „stanowiące najbardziej podstępne i niebezpieczne zagrożenie, z jakimi ma obecnie do czynienia zachodnia półkula”, okazało się faktem, w który, w tej wersji, trudno było uwierzyć wszystkim patriotom i wielbicielom „najsprawiedliwszego narodu świata”. Rzeczywistość była zbyt zatrzważająca.

„Najbardziej znaczącym przypadkiem narkoterroryzmu, jaki do tej pory odkryto”, w opinii ministerstwa sprawiedliwości USA, było oskarżenie generała Bueso Rosy o konspirację w zorganizowaniu płatnego morderstwa, dokonanego na prezydencie Hondurasu, a sfinansowanego dzięki wielkiej transakcji sprzedaży kokainy. Bueso Rosa, „ceniony sprzymierzeniec USA”, do tego uhonorowany przez prezydenta „Medalem Zasługi – najwyższym odznaczeniem, jakim wyróżnić można oficera obcej armii”, był ważnym współpracownikiem CIA w szkoleniu oddziałów Contras. Honduras odegrał istotną rolę w tych operacjach. W 1988 r. amerykańska ambasada w tym małym i zubożałym państwie rozrosła się do rozmiarów jednej z największych placówek dyplomatycznych USA na świecie z liczbą pracowników przekraczającą 300 osób. Ich głównym zadaniem, jak pisał dziennik New York Times, „było kierowanie wojną Contras i dopilnowanie aby Honduras kooperował w pełni ze strategią Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej”. Wypada dodać, że pomieszczenie tak licznej personelu wymagało wynajęcia przez ambasadę dwóch budynków, będących własnością Juana Ramona Matty Ballesterosa, przedsiębiorcy lub mówiąc bardziej po męsku: gangstera, który we współpracy z amerykańskimi biznesmenami przemycał narkotyki do USA. Przedsiębiorstwo

lotnicze SETCO, którym zarządzał, było, zgodnie z raportem Kerry'ego, „główną firmą, wykorzystywaną przez Contras w Hondurasie do transportu towarów i personelu (...), która przeprowadziła ponad milion dostaw amunicji, żywności, mundurów i innych transportów o charakterze militarnym w latach 1983-1985”. (3)

Warto w tym miejscu zastanowić się, z jakiego powodu rezygnujemy zatem z naszego moralnego obowiązku i obywatelskiego prawa by, parafrazując słowa George'a Shultza, artykułować na forum publicznym opinię, że „współudział rządu USA w handlu narkotykami”, jest „elementem szerzej praktykowanego modelu międzynarodowego bezprawia, jakiego dopuszczają się państwa kapitalistyczne, a który – jak widzieliśmy – polega na wspieraniu międzynarodowego terroryzmu i innych form zorganizowanej przemocy, wymierzonej przeciwko rządowi prawa”.

Dwóch bliskich kolegów Olivera Northa, postaci numer jeden afery Iran-Contras, odnotowało w prospekcie kampanii propagandowej, że powiązanie Sandinistów z narkotykami jest dobrą „szansą, jakiej nie sposób nie wykorzystać, by mieć jedną kwestię, z którą nikt publicznie nie będzie w stanie się nie zgodzić”. Święta racja. Dobre kłamstwo w polityce, nie tylko amerykańskiej, jest zawsze szansą, z której nie sposób zrezygnować, jeśli tylko daje się zarobić na tym dolara.

Rzeczywiście elity polityczne społeczeństw Zachodu w kwestii narkotyków nie potrafiłyby się nie zgodzić, ...choć nie na wszystkie salony docierają takie nowinki jak ta, że konopie indyjskie to, to samo, co marihuana, tylko po meksykańsku. Na pomysł budowy rakietowej konstrukcji antyterrorystycznej na terenie Polski, mniej otumanieni narkotyczną propagandą obywatele spoglądali z zażenowaniem. I nic dziwnego, bo wojowanie przy użyciu rakiet z terroryzmem, którego się samemu wznieca i finansuje, wymaga schizofrenicznej wyobraźni.

Autor: Zbigniew Jankowski

Artykuł ukazał się w magazynie „Spliff”

Źródło: [Alternatywa](#)

PRZYPISY

1. P. D. Scott, J. Marshall, Cocaine Politics. Drugs, Armies, and the CIA in Central America, University of California Press, 1998, s. 23-24;
2. tamże, s. 26;
3. tamże, s. 60-62.